



PIOTREK
ROZEJRZAŁ SIĘ.
RZECZYWIŚCIE
ROBIŁO SIĘ
NIECIEKAWIE, ALE
PO PIERWSZE BARDZO
NIE LUBIŁ REZYGNOWAĆ
ZE SWOICH PLANÓW,
A PO DRUGIE ORLA PERĆ TO BYŁA
JEDYNA SZANSA NA URATOWANIE
TWARZY PRZED KOLEGAMI.

KATARZYNA
TERECHOWICZ

...

WOJCIECH
CESARZ

BURZA



WOLNOŚĆ jest prawem decydowania zgodnie z własną wolą. Właściwie rozumiana - ma jednak swoje ograniczenia. Żyjąc w społeczeństwie i na wspólnej planecie, nie mamy prawa do robienia wszystkiego, na co przyjdzie nam ochota. Nie można realizować własnej wolności kosztem innych - nie wolno nam ich krzywdzić ani łamać ich prawa do wolności, musimy uwzględniać także ich dobro, preferencje i interesy.

Filozof Erich Fromm w książce *Ucieczka od wolności* wprowadził rozróżnienie: wolność do... (do myślenia, wyrażania się, wyboru przyjaciół lub form spędzania wolnego czasu itd.) oraz wolność od... (od niechcianego uczestniczenia w czyichś działaniach i ponoszenia ich skutków - na przykład hałasu, dymu tytoniowego czy prostackiego języka i wulgarnych reklam w przestrzeni publicznej, niemądrych ryzykownych zachowań, które mogą spowodować nieszczęście na ich autora, przykre konsekwencje na jego bliskich i koszty społeczne).

Fundamentem wolności jest szacunek wobec innych i wobec siebie, a jej niezbędnym elementem - odpowiedzialność.

Piotrek był wściekły. Jedyńka na świadectwie to przecież nic takiego! Rodzice byli niesprawiedliwi, posyłając go na wakacje do wujka zamiast na obóz survivalu. Fakt, że w tym roku rzadko bywał na lekcjach, ale nie on jeden wagarował i coś tam przecież umiał. Na pewno byli w klasie gorszy od niego. Ale wakacje miał zepsute – czekała go poprawka z matematyki, no i ta upiorna nuda na wsi.

Wuj Marian mieszkał w górach, był rzeźbiarzem i hodował owce. Każdy, kto przyjeżdżał do gospodarstwa, miał jakieś obowiązki, co strasznie wkurzało Piotrka, natomiast nie przeszkadzało Marcie, jego młodszej siostrze, która lubiła tam jeździć. Tego lata wuj poprosił Piotrka, żeby codziennie sprzątał owczarnię. Pomieszczenie nie było duże, a owiec ledwie dwadzieścia, w dodatku cały dzień spędzały w zagrodzie na pastwisku, ale chłopak nie był przyzwyczajony do domowych obowiązków. Zawsze jakoś udawało mu się od nich sprytnie wykręcić. Uważał, że każdy powinien robić to, na co ma ochotę, i nie znosił tych wszystkich durnych zasad, które inni próbowali mu narzucić.

Starał się negocjować z wujkiem warunki pobytu, ale Marian był nieugięty. Już pierwszego dnia Piotrkowi porobiły się odciski na rękach. Był potwornie zmęczony i cały czas narzekał, jednak nie zrobiło to na wujku wrażenia. Chłopak postanowił spróbować innego sposobu. Kolejnego poranka, przekrzywiony, pojękując z bólu, zszedł na dół do kuchni, gdzie Marta z Marianem jedli śniadanie.

– Piotrek? Co z tobą? – zaniepokoiła się Marta.

– Coś mi strzeliło w kręgosłupie, strasznie boli... – wyjęczał i opadł na najbliższe krzesło.

Wuj chciał natychmiast jechać z nim do lekarza, ale Piotrek przekonał go, że wystarczy mu po prostu odpoczynek.

Zadowolony wrócił do swojego pokoju, gdzie spędził cały dzień, surfując po internecie i grając w gry. Owczarnię sprzątnęli Marian z Martą. Gorzej, że wieczorem zapomniał się i cudem ozdrowiały energicznie wskoczył na rower. Gdy wuj go zobaczył, tylko pokręcił głową.

– Jutro wracasz do swoich obowiązków, rozumiemy się?
– rzekł surowo.

Zmieszany Piotrek niechętnie przytaknął i unikając wzroku wuja, szybko opuścił podwórko. Tego wieczoru pojechał aż do wylotu Doliny Kościeliskiej, żeby zapomnieć o matematyce, Marianie, owcach i zmarnowanych wakacjach.

Mijały dni, a on coraz bardziej skręcał się z nudów. Powinien się uczyć do poprawki (parę razy nawet próbował), ale nie potrafił się zmusić. I jeszcze na dodatek koledzy wysyłali mu co chwila odjazdowe zdjęcia z obozu, a on nie miał się czym pochwalić. Przecież nie sfotografuje owiec...

Czasami Marian zabierał ich na wycieczki w góry. Piotrka ciągnęło na trudniejsze szlaki, ale wuj był ostrożny, zawsze sprawdzał pogodę i powtarzał do znudzenia, że przed górami trzeba mieć respekt. Piotrka śmieszyło to gadanie – przecież Tatry to nie Himalaje, tylko zwykłe górki. Gdy wchodzili na Zawrat, Marian przystanął i pokazał w oddali ostro postarzoną, groźną grań.

– Widzicie? To Orla Perc, najtrudniejszy szlak w Tatrach.
– Może ją zdobędziemy? – zapalił się chłopak.
– Może kiedyś... jak będziecie trochę bardziej doświadczonymi taternikami – uśmiechnął się wujek. – To naprawdę niebezpieczna trasa.

– Phi! Na Giewont wszedłem w godzinę. A inni się wlekli ze cztery...

– Patrz teraz pod nogi, dobra? – Wujek poklepał Piotrka po ramieniu. – I mocno trzymajcie się łańcuchów.

Ruszyli przodem, a wujek za nimi. Oczywiście Piotrek wszedł na szczyt pierwszy i zrobił selfie, które zaraz wysłał kolegom. Pomyślał, że większe wrażenie zrobiłaby na nich Orla Perć. Pewnie pękliby z zazdrości. Męczył wujka, żeby tam poszli, ale z Marianem nie było dyskusji.

Czasami wybierali się z Martą na Krupówki. Trochę połaźć, pogapić się na ludzi, zjeść lody. Przynajmniej coś się działo. Zawsze to lepsze niż owce, których Piotrek serdecznie nienawidził. Ponieważ chłopak nie lubił stać w kolejce, wysłał po lody siostrę, ale i tak jego cierpliwość była nie raz wystawiana na próbę. Któregoś dnia, gdy znudziło mu się czekanie na pobliskiej ławce, zerwał się i krzyknął w stronę Marty:

– Co za baran siedzi w tej cholernej budzie! Chodź, idziemy stąd. Mam już dosyć tego piep... czekania.

Ludzie w kolejce poruszyli się nerwowo, a pani stojąca przed Martą powiedziała z irytacją:

– Może byś tak przestał się wydzierać? I uważaj na słownictwo. Nie każdy ma ochotę słuchać twoich przekleństw.

– Jest chyba wolność słowa? – rzucił zadziornie Piotrek.
– To wolny kraj i mogę mówić, co chcę!

– Ja też żyję w wolnym kraju – stwierdziła pani z naciśkiem. – I mam prawo tego nie słuchać, więc się zachowuj, bo nie jesteś sam.

Marta szybko odciągnęła brata, bo usiłował nadal prowadzić dyskusję. Lodów nie zjedli.

Znowu mijały bezbarwne, podobne do siebie dni. Pod koniec lipca Marian miał zjazd absolwentów swojej szkoły i wybierał

się na weekend do Krakowa. Przed wyjazdem udzielił Piotrkowi i Marcie szczegółowych instrukcji.

Gdy tylko samochód wujka zniknął za zakrętem, Piotrek oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu:

– Marta, jutro idziemy na Orlą Perć.

– Ale wujek mówił...

– No, nie załamuj mnie – przerwał jej Piotrek. – Chyba masz swój rozum i nie będziesz go słuchać we wszystkim? – próbował wejść jej na ambicję. Potem pokazał siostrze mapę i szlak w telefonie. – Przejdziemy to w osiem godzin maks. Wjedziemy kolejką na Kasprowy, a dalej to już rzut beretem.

– Wydaje mi się, że nie powinniśmy... – Marta zawahała się.

– To nasza sprawa, co robimy, i wujkowi nic do tego. Żyjemy w wolnym kraju – uciął dyskusję i zarządził: – Wyruszamy jutro wczesnym rankiem.

Następnego dnia zerwał się o świcie. Zapowiadała się piękna słoneczna pogoda. Poszedł obudzić siostrę.

– Wstawaj, dzisiaj Orla Perć będzie nasza!

– Nie wygłupiaj się. – Zaspana Marta przecierała oczy.

– Nie mów, że pękasz. To nic takiego, taki trochę dłuższy spacer.

Awantura wisiała w powietrzu, więc Marta w końcu niechętnie wstała i poszła do kuchni szykować na drogę prowiant i termos z herbatą.

– Jak chcesz – prychnął pogardliwie Piotrek – ale ja nie będę nosił plecaka.

Przed wyjściem stoczyli jeszcze krótką batalię o buty i ostatecznie Piotrek zamienił tenisówki na buty trekkingowe.

Wjechali na Kasprowy Wierch pierwszym kursem. O tej porze nie było jeszcze wielu chętnych. Piotrek z ożywieniem rozprawał o wspinaczce, wyprawach na K2 i słynnych himalaistach.

– Gdzie się wybieracie? – spytał starszy pan w góralskim kapeluszu, który od dłuższego czasu uważnie mu się przysłuchiwał.

– Na Orlą... – wypalił z wyższością Piotrek.

Mężczyzna zmierzył ich wzrokiem.

– Nie radzę. Może do Zawratu, ale to wszystko. Szykuje się załamanie pogody.

– Będzie lampa tak jak wczoraj i przedwczoraj, niech pan sam zobaczy. – Piotrek pokazał prognozę pogody w telefonie.

Góral tylko pokręcił głową i nic nie powiedział. Gdy wysiadali z kolejki, świeciło słońce, ale było wyraźnie chłodniej. Energicznie ruszyli żółtym szlakiem w kierunku Suchej Przełęczy. Szli dość szybko, bo trasa nie była specjalnie trudna, a zresztą byli tu niedawno. Piotrek nadawał tempo i cały czas poganiał Martę.

– Co się tak grzebiesz, siostra? Ruchy, ruchy...

Skręcili na czerwony szlak – trasa biegła granią i trzeba było zwolnić. Lekkie trudności zaczęły się po minięciu przełęczy Liliowe. Na Świnicę prowadziło bardzo strome podejście, jednak szlak był dobrze zabezpieczony i za pomocą łańcuchów doszli do rozgałęzienia. Czerwony szlak biegł dalej prosto i prowadził na Zawrat.

– Muszę odpocząć – powiedziała Marta, łapiąc oddech.

Zdjęła plecak i usiadła na skałce.

– Żartujesz? Dopiero wyruszyliśmy! – oburzył się Piotrek, ale po chwili usiadł obok siostry i sięgnął po kanapkę.

Ruszyli po kilku minutach. Widok był wspaniały, ale pogoda wyraźnie się psuła. Temperatura powoli spadała, a słońce skryło się za mgiełną powłoką. W końcu doszli do Zawratowej Turni, skąd rozpościerała się zapierająca dech w piersiach panorama Tatr.

– Dobra, piętnaście minut odpoczynku – zarządził Piotrek.
– Co tam masz jeszcze dobrego w plecaku?

Napili się wody i zjedli po kanapce, a potem Piotrek zaczął robić zdjęcia i wysyłał je chłopakom. Zauważył, że bateria w jego telefonie siada, wziął więc telefon od siostry, by pstryknąć kolejne fotki. Tymczasem zrobiło się naprawdę chłodno i Marta wzięła z plecaka kurtki.

– Że też chciało ci się to dźwigać – westchnął chłopak, ale zadowolony włożył kurtkę.

Marta, drżąc z zimna, naciągnęła na głowę kaptur.

– Piotrek, pamiętasz co mówił ten góral?

– Nie bądź dzieckiem, chyba nie wierzysz w jakieś ludowe przepowiednie?

Dziewczyna spojrzała na niebo zasnuwane szarą poświatą. Nie było już widać słońca, zerwał się wiatr, który szarpał teraz gwałtownie kaptury ich kurtek.

– Ja chcę wracać, zobacz, co się dzieje.

Piotrek rozejrzył się. Rzeczywiście robiło się nieciekawie, ale po pierwsze bardzo nie lubił rezygnować ze swoich planów, a po drugie Orla Perć to była jedyna szansa na uratowanie twarzy przed kolegami.

– Nie pękaj, to już niedaleko. Zaliczymy szczyt i wracamy!

Marta próbowała jeszcze oponować, ale do brata nie docierały żadne argumenty. Ruszył szybkim krokiem przed siebie, a dziewczyna niechętnie poszła za nim. Dość szybko

pokonali trawers i zaczęli się wspinać na Mały Kozi Wierch. Gdy do szczytu było już niedaleko, zaczął siąpić deszcz. Marta się rozpląkała.

– Co się dzieje? Weź się w garść – zdenerwował się Piotrek.

– Piotruś, ja już nie mogę. Chcę wracać... – Marta wytarła łzy z policzka.

– Nie możemy teraz wracać, nie widzisz? Tutaj szlak jest już jednokierunkowy. Przestań się mazać i trzymaj się tych łańcuchów.

Marta z trudem podjęła wspinaczkę i ruszyła za bratem, który szedł kilka metrów przed nią. Gdy schodzili do Zmarzłej Przełęczki Wyżniej niebo zrobiło się sinogranatowe i lunął rześisty deszcz. Było bardzo stromo, a łańcuchy zrobiły się śliskie i trudne do utrzymania. Z jednej strony ich przestrzeń zamykała naga pionowa ściana, a z drugiej przerażająca przepaść. Zerwał się lodowaty wiatr, który targał nimi jak szmacianymi kukielkami. Przeszli jeszcze kilkadziesiąt metrów, nim Marta całkiem opadła z sił. Trzęsącymi się dłońmi zdjęła plecak i osunęła się na granitową półkę zasłoniętą skalnym nawisem. Plecak zachybotał i stoczył się w przepaść. Martą wstrząsały dreszcze, w końcu zaczęła dygotać. Piotrek widząc, co się dzieje, zawrócił i usiadł obok siostry.

– Co tam było, w plecaku? – zapytał niespokojnie.

– Co? – zapytała mało przytomnie.

– Plecak spadł ze skały. Nie widziałaś?

– Nie wiem, termos i... chyba telefon... – Marta z trudem otworzyła oczy.

Piotrek spojrzał w niebo. Ciężkie ciemne chmury wisały nisko nad szczytami, z oddali dochodziły pierwsze odgłosy burzy. Zrobiło się bardzo zimno. Nagle dotarło do niego, że

coś jest nie tak. Nie było mowy o dalszej wspinaczce. Mieli kolosalne szczęście, że znaleźli się w skalnej szczelinie, która chroniła ich trochę od deszczu i wiatru.

Piotrek wyjął z kieszeni telefon. Chciał zrobić selfie, ale ściana wody rozmyła obraz, po krótkim namyśle wybrał więc numer górskiego pogotowia, który na wszelki wypadek wbił im w komórki wujek Marian. Zdążył powiedzieć tylko kilka słów, gdy telefon się rozładował. Przez chwilę tępo wpatrywał się w czarny ekran. Ogarnęła go panika. Nagle powietrze rozdarł oślepiający błysk i gdzieś bardzo blisko wałnął pierwszy piorun. Z góry poleciała niewielka lawina kamieni i roztrzaskała się na sąsiedniej półce. Z niepokojem obejrzał wnękę, w której znaleźli schronienie – skała nad ich głowami wydawała się solidna i to go trochę podniosło na duchu. Kolejny grom uderzył gdzieś niedaleko, a potem pioruny waliły już jeden za drugim. Piotrkowi wydawało się, że znalazł się w samym środku piekła. Trząsł się jak w febrze i nie mógł opanować szczękania zębami.

Nie wiedział, jak długo to trwało. Czas przestał istnieć. Gdy burza zaczęła się powoli oddalać, nagle przypomniał sobie o siostrze. Z niepokojem uświadomił sobie, że Marta od dłuższego czasu się nie odzywa. Leżała skulona w załomie skalnym i miała zamknięte oczy. Gdy podczołgał się bliżej i dotknął jej zimnej dłoni, poczuł, że lekko drży. Zaczął rozcierać jej ręce, a potem szybko zdjął kurtkę i przykrył siostrę. Marta majaczyła, mówiła coś o rodzicach, wujku Marianie i owcach.

– Marta, no obudź się, Marta!!!

Piotrek bezradnie potrząsał nią i klepał po policzkach, ale nie odzyskiwała przytomności.

Nagle dotarło do niego, że Marta sama już się stąd nie ruszy. Przypomniał sobie górala z kolejki na Kasprowy i ogarnął go gniew – gniew na siebie. Natłok jego chaotycznych myśli przerwał jęk Marty. Popatrzył na siostrę, a potem w zasnutę chmurami niebo – ulewa nie zmniejszyła się, ale burza wyraźnie się oddalała. Nie było wyjścia, musiał iść po pomoc. Nie bardzo wiedział, jak to zrobić, ale... wołał o tym teraz nie myśleć. Jeszcze spróbuje jakoś ogrzać Martę – i pora ruszać.

Czoło siostry było gorące, a dłonie lodowate. Piotrek położył się przy Marcie, aby choć trochę ją ogrzać. Poczł się bardzo zmęczony, myśli zaczęły powoli odpływać i ogarnęła go wielka niemoc. Ocknął się po jakimś czasie. Dobiegł go monotony szum ulewy. Trzeba iść, pomyślał i... ponownie zapadł w drzemkę. Ze snu wyrwał go jakiś niepokojący dźwięk – nasłuchiwał przez chwilę i wytężał wzrok, ale w zapadającym zmierzchu trudno było coś dostrzec. Nie miał siły się podnieść. Oczy same mu się zamykały i kusila wizja wielkiego spokoju, kiedy – tym razem wyraźniej – usłyszał jakieś głosy.

– Tutaj!... – krzyknął resztką sił. – Tutaj!

Gdy wyczołgał się na próg skalny, ujrzał przez ścianę deszczu podchodzących trawersem ludzi. Nagle jeden z nich obsunął się ze skały i zniknął z pola widzenia. Rozległy się gwałtowne krzyki i nawoływania, a potem obraz przed oczami Piotrka zaczął się rozmazywać i ogarnęła go gęsta jak wata biała chmura. Słyszał jakieś dźwięki i chyba warkot helikoptera, ktoś go prznosił i coś do niego mówił. Nie wiedział, czy to wszystko mu się śni, czy dzieje się naprawdę.

Obudził się w białej sali z wielkim oknem. Łóżko było tak wygodne, że chciał znowu zamknąć oczy, ale zobaczył siedzącą obok postać w białym stroju. Z trudem uniósł się na łokciu.

– Gdzie ja jestem? Co z Martą? – zapytał z niepokojem.

– Marta jest piętro niżej, na oddziale intensywnej terapii – powiedziała lekarka. – Była skrajnie wyziębiona i odwodniona. Ciągle jest nieprzytomna.

– Trzeba zawiadomić wujka – powiedział Piotrek słabym głosem.

– Mówisz o panu Marianie? Od rana jest przy łóżku Marty, wcześniej był u ciebie. Trochę za późno na troskę o nerwy wujka.

– Bo... tak głupio wyszło – wybąkał chłopiec.

Gdy wstał z łóżka i założył szlafrok, ugięły się pod nim nogi. Na dół zjechał windą. W korytarzu na ławce przed salą siedział wujek, nagle postarzały i jakby mniejszy. Piotrek podszedł do niego powoli i usiadł obok. Wuj milczał i to milczenie było najgorsze. Chłopcu było wstyd i nie wiedział, co powiedzieć.

– Zaufałem ci... – odezwał się cicho wujek Marian. – Nic do ciebie nie dociera? Marta jest w ciężkim stanie. Jeden z ratowników o mało nie zginął. Tylko linie asekuracyjnej zawdzięcza życie. Czy nie widzisz, że nie jesteś sam na świecie? Co z ciebie za człowiek?

Potem zamilkł, zgarbił się i zapatrzył w przestrzeń. Piotrek dotknął jego ręki.

– Wiem... – powiedział cicho. – Wiem... kim byłem.

Gdy weszli do sali, pielęgniarka właśnie zmieniała kroplówkę. Marta wyglądała, jakby spała, była bardzo blada, ale oddychała miarowo. Obok niej stała bateria urządzeń

rejestrujących i monitorów, do których ją podłączono. Piotrek usiadł przy łóżku siostry. Nagle zalała go fala ogromnego smutku. Ujął drobną dłoń Marty w swoje ręce, zwiesił głowę i po raz pierwszy od niepamiętnych czasów zapłakał.